

MISTERIUM CIAŁA LUDZKIEGO

„Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zgu-
by żyjących” (Mdr 1, 13). „Ofiary ani daru nie
chciałeś, aleś mi utworzył ciało” (Hbr 10, 5).

Św. Augustyn w dziele poświęconym duszy i jej pochodzeniu zauważa, że właśnie wśród dzieł Bożych „znajdują się takie rzeczy, których poznanie następuje więcej trudności, aniżeli poznanie samego Boga”. Paradoks się zaostrza wówczas, gdy „bierzemy pod uwagę naszą własną naturę, a nie naturę Bożą”, chodzi bowiem o coś nam bardzo bliskiego, owszem o nas samych. Typowym przykładem jest nasze własne ciało. W pewnej mierze ono właśnie jest *n a m i*, a przecież nic chyba tak jak ono nam się nie wymyka. Ciało ludzkie jest tajemnicą, to znaczy „rzeczywistością nacechowaną dogłębnie obecnością Boga, a zarazem pozwalającą na coraz to nowe i głębsze dociekania”¹.

1. Narodziny i pochodzenie ciała ludzkiego

Tajemnica naszej cielesności wiąże się z „pełnią czasów”. Stanowi zarazem alfę i omegę; jest punktem centralnym i sensem dziejów powszechnych. Gdy „nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, z r o d z o n e g o z n i e w i a s t y” (Ga 4, 4). Jednorodzony Syn Boży, Słowo Boże, Bóg stał się Ciałem. Stał się Owocem łona matczynego; przyjął ciało ludzkie, zmysłowe — jak każdy człowiek, jak ktokolwiek spośród tylu ludzi. Dzieląc z nami w pełni naszą cielesność żył, cierpiał i umarł jak każdy z nas. Stąd też mówić o ciele ludzkim — to dotykać źrenicy oczu samego Boga.

Wyznając, że „Bóg stał się człowiekiem”, chrześcijanin odruchowo demitologizuje formułę i spogląda duchowo na Dziecię Be-

¹ Paweł VI w odniesieniu do Kościoła — na otwarcie drugiej sesji Soboru Watykańskiego II (29 września 1963). Gdy chodzi o sens tego pojęcia, którym świadomie się tutaj posługuję, zob. H. de Lubac, *Quod significet Ecclesiam esse mysterium*, W: *Acta Congressus internationalis de theologia Concilii Vaticani II*, Roma 1968, s. 25—36. Przy pomocy paradoksalnych zestawień chciałem podkreślić trudność zrozumienia tajemnicy naszej cielesności, nie rezygnując bynajmniej — w ramach tegoż paradoksalnego porządku, w jakim mieszczą się przytaczane fragmenty — z głębszej logiki, która się ukazuje na pierwszy rzut oka.

tlejmskie, usuwając na bok wszelkie możliwe urojenia (zarówno intelektualne, jak też wyobrażeniowe). „Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki” (Łk 2, 12). Jest to jedyny znak. Nie ma nic nadzwyczajnego, szokującego. Syn Boży wcielony nie jest żadną chimera: nie wywołuje skojarzeń z jakąś hermafrodytą, zrodzoną w sposób czysto duchowy. „Zrodzony z Niewiasty” przyjmuje ciało Dziecięcia płci męskiej.

„A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi». Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 26-27). „Na początku”, zanim jeszcze zaistniał grzech, człowiek, mężczyzna i niewiasta, jest już w swoim ciele, zróżnicowanym płciowo, obrazem Boga.

Na początku mężczyzna pochodzi bezpośrednio od Boga, a niewiasta rodzi się z mężczyzny: „To nie mężczyzna powstał z kobiety, lecz kobieta z mężczyzny” (1 Kor 11, 8; por. Rdz 2, 22-24). Obecnie mężczyzna rodzi się z niewiasty. Najgenialniejszy, najpotężniejszy, najbardziej męski spośród synów ludzkich znajduje się w sytuacji całkowitej zależności od niepokaźnego łona kobiecego. Stąd „u Pana ani mężczyzna nie jest bez kobiety, ani kobieta nie jest bez mężczyzny. Jak bowiem kobieta powstała z mężczyzny, tak mężczyzna rodzi się przez kobietę. Wszystko zaś pochodzi od Boga” (1 Kor 11, 11-12). Duchowe aż do cielesności, cielesne aż po swego ducha: takie jest najmniejsze dziecko ludzkie od chwili swego poczęcia w łonie matki. Cóż można by w tym kontekście powiedzieć o duchowej tajemnicy zespolenia cielesnego mężczyzny i kobiety, dzięki któremu powstaje nowe ludzkie istnienie cielesno-duchowe, wolne, odrębne, a mimo to zdolne do dialogu z tymi, od których otrzymało życie? To właśnie dziecko może rzucić, retrospektywnie, nieco światła na samą tajemnicę ciała, jak to zasugerował w sposób nadzwyczaj subtelny Jules Supervielle:

Któż ma odłączyć od przyjemności
to niewinne dziecię będące kwiatem czystości?
Czemuż żar zmysłów musi się wyczerpać
w tej przeobfitej krynicy niewinności?
Czyż tajemnica naszej miłości nie zatętni
od dzisiaj w tym nowym ciele?
Skoro podbiła już szturmem nasze serce,
miłość przeobraża się w przytulną kołyskę,
w te okalające szczelnie bezpieczne wiązania
w łonie pozbawionym wszelkiej przewrotności.

A my oboje spoglądamy w zadumie na tę naszą tajemnicę tak źle, ale i tak dobrze zabezpieczoną².

Ciało ludzkie nie jest abstrakcją. Jest wielką wypadkową licznych uwarunkowań historycznych, naturalnych, ludzkich i nadprzyrodzonych. A wśród nich narodowość i rasa odgrywają istotną rolę. Jezus jest synem pierworodnym, jedynym, pochodzącym według ciała z rodu Dawida” (Rz 1, 3). W swoim ciele jednorodzony Syn Boga nie jest obywatelem świata: przynależy do określonej rasy, ludu i narodu. Jest Hebrajczykiem. Ludzkość nie została odkupiona przez Boga, który stał się Człowiekiem, w ogóle. Przypomniał to we Francji, po głośnej aferze Dreyfusa, chrześcijanom sobie współczesnym Léon Bloy słowami, które nie tracą nic ze swej aktualności. „Krew przelana na Krzyżu za zbawienie rodzaju ludzkiego, jak też Krew przelewająca się niewidzialnie każdego dnia w Sakramencie Ołtarza jest ze swej natury i w swej nadprzyrodzoności krwią żydowską — olbrzymią rzeką Krwi Żydowskiej, mającej swoje źródło w Abrahamie i przelewającą się Pięcioma Ranami Chrystusa”³.

2. Ciało — przejaw, utrapienie i zabezpieczenie duszy

Bóg stworzył ciało ludzkie. Co więcej, Syn Boży „zrodzony z Niewiasty” przyjął ciało człowieka zmysłowego — jak każde dziecko ludzkie. Nie można więc uważać za nieczyste to, co sam Bóg nie tylko nazwał czystym, ale nawet zespolił ze swoim własnym istnieniem. Wcielenie Słowa Bożego — dalekie od tego, by poniżyć ciało wraz z jego płciowością, by uważać je, choćby iluzorycznie, za źródło grzechu — pozbawia siłą faktu wszelkiej mocy zarzut winy, jakim błędnie obciążają nasze ciało władze naszej wyobraźni. Posłuchajmy, co św. Cyryl, biskup jerozolimski (315—387) mówił w IV w. po Chrystusie o ciele ludzkim do katechumenów. W czwartej katechezie chrzcielnej zauważał: „Masz już, mój drogi, wystarczające wiadomości o duszy — teraz, w miarę możliwości dowiedz się też o swym ciele. Nie wdaj się z takim, który by ci mówił, iż ciało nie ma nic wspólnego z Bogiem! Kto bowiem wierzy, że ciało nie ma nic wspólnego z Bogiem i że dusza mieszka w jakimś obcym sobie naczyniu, ten się chętnie posłuży ciałem do nieczystości. O cóż jednak można oskarżać to podziwu godne ciało? Czyż mu co brakuje pod względem piękna? Cóż nie jest pełne sztuki w jego budowie? Czy nie należy zwrócić uwagi

² J. Supervielle, *Naissance*, Paris 1951.

³ L. Bloy, *Le Salut par les Juifs* (przedmowa do nowego wydania z dnia 19 listopada 1905 r.).

na pełne blasku oczy, na ukośnie wystające uszy, bez przeszkody chwytające dźwięki, na nos i jego wydech i wdech, na podwójną funkcję języka, służącego smakowi i mowie, na w ukryciu pozostające, stale oddychające powietrzem płuca? Kto dał sercu ustawiczne bicie? Kto udzielił tyle żył i arteryj? Czyja mądrość powiązała kości i ścięgna? Kto łączy jedną część pokarmów z ciałem i dyskretnie oddziela drugą część? Kto w odpowiednim miejscu ukrył wstydlive części ciała? Kto uczynił zniszczalną ludzką naturę przez proste złączenie nieprzemijającą?"⁴

Wobec swych katechumenów święty biskup Cyryl Jerozolimski proklamuje niewinność ciała za pomocą dowodu, w którym nie wiadomo, czy należy podziwiać bardziej jego humor czy realizm, a który prawdopodobnie zawiera w sobie jedno i drugie. „Nie mów, że ciało jest przyczyną grzechu! Gdyby ciało było przyczyną grzechu, czemu nie grzeszy umarły? Połóż miecz po prawicy zmarłego — nie będzie zabójstwa! Niech przechodzą koło nieżywego młodzieńca przeróżne piękności — nie obudzi się w nim ochota do nieczystości. Dlaczego? Bo grzeszy nie ciało jako takie, lecz dusza przy pomocy ciała. Ciało jest narzędziem duszy, jakby jej płaszczem, szatą. Jeśli dusza odda je nieczystości, stanie się ono nieczyste. Jeśli mieszka ze świętą duszą, stanie się świątynią Ducha Świętego. Nie ja to mówię, lecz mówi to Paweł: „Czyż nie wiecie, że wasze ciała są przybytkiem Ducha Świętego, który w nich mieszka?” Szanuj swe ciało, bo jest ono przybytkiem Ducha Świętego! Nie brudź ciała nieczystymi czynami! Nie plam tej wspaniałej szaty! A jeśliś ją już zbrudził, obmyj ją w pokucie! Oczyszczyć się, póki czas ci służy!”⁵

W gruncie rzeczy ciało chroni duszę. „Obracaj się, by nie widzieć. Ciesz się tym, że masz jeszcze skórę, kości, ochronę. Uczyn z ciała osłonę, ruchomą barykadę i ukryj się za nią. Gdyby istniała tylko dusza, czyżbyśmy się ostali? W jakąż stronę dusza musiałaby się zwrócić, jeśli miałyby się ukryć? Dusza nie jest w stanie nawet zmrużyć powiek. Jest zawsze na widoku. A my tak. Cali jesteśmy wielkim mechanizmem. Możemy zamknąć uszy, schronić się w sobie. A gdy dzieje się bardzo źle, możemy schować głowę za mur i ukryć się za mocnymi, nieprzeniknionymi plecami”⁶.

Ciało chroni to, co jest najbardziej wewnętrzne i najbardziej ludzkie w człowieku, to znaczy to, co jest bliskie Bogu: sumienie oraz możliwość otwarcia się na innych ludzi. Wiedzą o tym dobrze wszyscy specjaliści od tortur na tym świecie. Zasadzając się na

⁴ Św. Cyryl Jerozolimski, *Katechezy*, Warszawa 1973, s. 67—68 (Katecheza IV, nr 22).

⁵ Tamże, s. 68 (Katecheza IV, nr 23).

⁶ A. D. Sinjavskij, *Pensieri improvvisi*, Milano 1977, s. 78.

ciało dosięga się i opanowuje to, co jest bardziej duchowego w człowieku. Męczeństwo ujawnia ontologiczne i niejako boskie znaczenie ciała ludzkiego, tego zastawu kości i krwi, posiadającego tak wiele tajemnic i zdolnego do tak wielkich cierpień. Powinno się przeczytać w tej kwestii nadwyzczaj wymowne stronicę z drugiej księgi męczenników izraelskich (2 Mch rozdz. 7).

Dalekie od tego, by okazywać choćby najmniejszą obojętność wobec ciała (co z tym większą siłą winno się podkreślać, gdyby się chciało mówić o pogardzie), męczeństwo jest wywyższeniem ciała, prawdziwą epifanią: objawieniem w ciele ludzkim Boga stwórcy i zbawcy, a także wyrazem wiary w zmartwychwstanie. Wydając swoim zabójcom język i ręce, jeden z siedmiu braci męczenników izraelskich zawołał: „Od Nieba je otrzymałem, ale dla Jego praw nimi gardzę, a spodziewam się, że od Niego ponownie je otrzymam” (2 Mch 7, 11). Na niemniejszy podziw zasługuje zachęta matki tychże męczenników, patrzącej na ich ciała rozczłonkowane; mówi ona: „Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam. Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie, dlatego że wy gardzicie sobą teraz dla Jego praw” (2 Mch 7, 22-23).

Męczeństwo chrześcijańskie nie ma nic wspólnego z samobójstwem. Świadeństwo św. Justyna (zmarłego ok. 165 r.), filozofa i męczennika, wypowiedziane wobec sądów pogańskich, obfituje jeżeli nie w wielką miłość do życia, to przynajmniej we właściwe zrozumienie jego wartości. Tym, którzy radzili chrześcijanom: „Sami się tedy wszyscy pozabijajcie, a wnet dostaniecie się do Boga i nam zaoszczędzicie kłopotu”, odpowiada z bezwzględną prostotą: „Jeśli więc wszyscy sami sobie śmierć zadamy, tedy z naszej niewątpliwie winy ludzie by się nie rodzili, i zabrakłoby zwolenników nauk bożych, a rodzaj ludzki nawet by zaginął. Gdybyśmy tak postąpili, stanęlibyśmy w sprzeczności z wolą bożą”⁷.

Ciało chroni duszę przed złem. Ono to zabezpiecza człowieka przed tym, co skłonne jest w nim samym ulec całkowicie sugestiom tego, który będąc kłamcą i ojcem kłamstwa „od początku był zabójcą” (J 8, 44). Ojciec kłamstwa jest natomiast duchem: nie ma ciała. Kiedy zaś „się wciela”, czyni to w jakiejś mierze w sposób całkowicie *negatywny*, a nawet *negujący*, albowiem zabijający człowieka w jego ciele, przy pomocy morderstwa, zabójstwa albo samobójstwa. Wie on dobrze, że ten,

⁷ Św. Justyn, *Apologia*, Poznań 1926, s. 83 (cz. II, nr 3).

kto zabija lub torturuje, pozwala przyoblec swe ciało w „ducha” zabójczego, który niszczy kata aż do samych korzeni jego duszy⁸.

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekło” (Mt 10, 28).

Nikt nie wyraził tego lepiej od Johanna Geорга Hamanna (1730—1788), jak dalece zwykłe granice i ograniczenia ciała strzegą człowieka przed napaściami zła, które miałyby pokusę popełnić. Mędrzec północy pisze: „Ciało jest odzieniem duszy, przysłaniającym jej nagość i wstyd. Zmysłowiec i pyszałek przypisują swej krwi i swej żywotnej cielesności skłonności do złego. Ciało służy konserwacji naszej duszy, podobnie jak odzież zabezpiecza nasze ciało przed niepokodą i różnymi przedmiotami zewnętrznymi. Ta typowa potrzeba naszej natury zostaje spełniona tam, gdzie duchy wyższe doznały upadku, którego nie da się naprawić. Jeżeli główna trudność, którą wiąże się z ubraniem, polega na pewnym obciążeniu i ograniczeniu ruchów naszych członków, to ciało staje się dla duszy przeszkodą bardziej w popełnianiu zła aniżeli dobra. Jakże odrażającym byłby człowiek, gdyby przypadkiem jego ciało nie utrzymywało go we właściwych mu granicach”⁹.

W tej długiej walce, trwającej około 15 lat, jaką było nawrócenie św. Augustyna, refleksja nad słabościami i ułomnościami ciała odegrała decydującą rolę. Autor „Wyznań” znalazł właściwe rozwiązanie w analizie doświadczenia, zwyczajnego, a zarazem niezwykłego, w zakresie uległości ciała w odniesieniu do duszy; doświadczenie to kontrastowało mocno z przeżyciem zmysłowości, które jest — jak to odkryje później — nie buntem ciała względem duszy, lecz tajemniczą, ukrytą pod postacią ciała, niewiernością duszy samej sobie. „Ciało łatwiej słuchało najlżejszego odruchu woli duszy, na jej skinienie w ruch wprawiając członki, niż dusza słuchała samej siebie, gdy silnym nakazem swej woli powinna była pokonać swą własną wolę”¹⁰.

3. Wstyd lub niesmak

Ciało ludzkie jest całością, w której każdy z członków jest niezbędny dla pozostałych, jak też dla siebie samego. „Lecz Bóg

⁸ Z niesłychaną głębią teologiczną św. Ignacy Antiocheński podkreśla u progu II w. naszej ery absolutną ignorancję, w jakiej się znajduje duch kłamstwa w odniesieniu do trzech podstawowych tajemnic dotyczących właśnie ciała Chrystusowego. Pisze on: „Księżę tego świata nie znał dziewictwa Maryi, Jej poczęcia i porodzenia, a także śmierci Pana, trzech zdumiewających tajemnic, które się spełniły w milczeniu Bożym” (*Do Efezjan*, XIX, 1).

⁹ J. G. Hamann, *Les Méditations bibliques*, Paris 1948, s. 184.

¹⁰ Św. Augustyn, *Wyznania*, Warszawa 1955, s. 161 (VIII, 8 ,20).

tak, jak chciał, stworzył różne członki, umieszczając każdy z nich w ciele. Gdyby całość była jednym członkiem, gdzie byłoby ciało? Tymczasem zaś wprawdzie liczne są członki, ale jedno ciało. Nie może więc oko powiedzieć ręce: „Nie jesteś mi potrzebna” albo głowa nogom: „Nie potrzebuję was” (1 Kor 12, 18-21).

Części godniejsze ciała zależą od podlejszych, a wyższe od niższych. Czym byłaby głowa, siedlisko centralnego systemu nerwowego, bez reszty ciała? A całość w swej integralności czyż się nie opiera na nogach?

Bóg umieścił każdy z członków ciała wedle swej woli... Ale, co więcej, członki uważane za słabe, ułomne, są też konieczne; te zaś, które wydają się mniej godne szacunku, stają się w gruncie rzeczy tymi, którym oddajemy większe pokłony; a te, które uważamy za nieprzyzwoite, traktujemy z większą przyzwoitością, albowiem to, co samo z siebie jest przyzwoite, nie potrzebuje aż tak wielkich względów. Sam Bóg tak ukształtował ciało, że większy szacunek okazuje się tym jego partiom, które go nie mają, tak by nie było podziału w ciele, a poszczególne członki starały się na równi nawzajem o siebie (por. 1 Kor 12, 22-25). W ten sposób staje się w pełni sensowne to zdumiewające zespolenie tego, co podlejsze, z tym, co wznioślejsze w naszym ciele: organy moczowe zespalają się w człowieku z płciowymi, mającymi na celu przedłużenie gatunku¹¹.

Filozof Max Scheler pisze: „Faktycznie, kiedy się zastanawiamy nad tym «paradoksem» biologicznym, już na pierwszy rzut oka odczuwamy, że musi być dla człowieka i dla jego ciała czymś głęboko upokarzającym fakt, iż natura tak ściśle zespoliła pod względem anatomicznym i funkcjonalnym z organami wydalniczymi narządy związane bezpośrednio z bardzo wzniosłą funkcją człowieka, jaką jest reprodukcja jego bytu. Jest to nie tylko upokarzające, ale także całkowicie niewłaściwe z biologicznego punktu widzenia. Jeżeli bowiem mają się dokonać akty niezbędne do reprodukcji, jest rzeczą niezbędną — tak się przynajmniej wydaje — by narządy rozrodcze nie budziły, między innymi warunkami, poczucia obrzydzenia. A tymczasem samo ich położenie i funkcja zdaje się wywoływać takie właśnie negatywne nastawienie, po-

¹¹ Julianowi, który twierdził, że Apostoł w całym tym ustępie swego listu „wymienił jedynie niektóre członki ciała i dla przyzwoitości nie nazwał po imieniu narządów rozrodczych”, św. Augustyn odpowiada bez wahania: „A jednak czyż nie byłoby rzeczą przyzwoitą nazwać wprost to, co Bóg raczył uczynić, a wysłannik czyż miałby się wstydzić wypowiedzenia tego, czego Sędzia nie wstydził się stworzyć? Czyż mamy uznać za nieprzyzwoite, grzeszne to, co było pełne piękna wówczas, gdy wychodziło z rąk Stwórcy?” (*Contra Jul.*, IV, XVI, 79).

większane jeszcze poczuciem wstępu, który przenosi się tak łatwo z ekskrementów na narządy pozostające w ścisłej relacji do nich. W rzeczywistości jednak głębsza refleksja pozwala na podziwianie takiego właśnie układu organizmu, będącego dowodem wyjątkowej mądrości natury i jej Stwórcy. Jakiż bowiem wywód lub jaka wypowiedź, nawet najmocniejsza, mogłaby ukazać konieczność podporządkowania pożycia seksualnego wstydu z większą mocą, aniżeli taka właśnie budowa anatomiczna, dzięki której brak wstydu nie tylko że nie powoduje jakiegokolwiek obojętności wobec narządów płciowych, lecz natychmiast uczyni je odpychającymi i wzbudza niesmak, a nawet wstręt, będące największą siłą odpychającą wśród wszelkich afektywnych impulsów, jakich doświadczamy? Ta właśnie budowa ma niesłychane znaczenie w wykluczaniu, na ile to możliwe, tych wszystkich aktów płciowych, które z tego tylko powodu, że brak im wstydu, mogłyby zrodzić jedynie byty bardziej obciążone wartościami negatywnymi. Z racji samej swej budowy natura stawia w ten sposób alternatywę: wstyd lub niesmak, wykluczając wszelką drogę pośrednią, to wszystko, co byłoby zwykłym, wyrachowanym szukaniem rozkoszy. Natura zamyka w ten sposób przed nieczystością dostęp do wszystkich obszarów, na których winno rozwijać się życie, powierzając — by tak powiedzieć — niesmakowi troskę o odepchnięcie tych, którzy by się zbliżali bez poczucia wstydu. Ta właśnie relacja zachodząca między emocjami towarzyszącymi prokreacji odgrywa podstawowe znaczenie i przedstawia w jakiejś mierze „dewaluację natury ludzkiej, która powinna na nowo się uczyć ochrony autentycznej godności człowieka. Sankcja niesmaku jest jedynie następstwem zapomnienia o tej godności, a więc tego, co stanowi bezwstyd”¹².

Bezwstyd nie wynika z ciała, choć ciało go objawia i demaskuje. Bezwstyd jest bezpośrednim, naturalnym i koniecznym wyrazem cielesnym jakiegoś czynu (lub jego braku), który z istoty swej należy przede wszystkim do porządku duchowego i moralnego. Tu także, jak zresztą zawsze, ciało tym bardziej służy duszy, i ją ratuje, im głębiej zanurza się ona w jakiejś nieprawości. „Rozważamy jedynie w aspekcie „sumienia” i sędzięgą życia seksualnego wstyd ukazuje się jako jedna z ważniejszych funkcji należących do samej konstrukcji sumienia moralnego w ogólności: powinno się dostrzegać najgłębszą mądrość, a zarazem jakiś pro-

¹² M. Scheler, *La pudeur*, Paris 1952, s. 129—130. Na ten temat i na temat wstydu w ogólności zob. zaskakujące studium Gastona Fessarda, w: *La dialectique des Exercices spirituels de saint Ignace de Loyola*, t. II: *Fondement. Peché. Orthodoxye*, Paris 1966, s. 127—226. Por. także H. de Lubac, *Petite catchèse sur nature et grâce*, Paris 1980, appendyks E.

sty symboliczny wyraz wielkiej prawdy dotyczącej genealogii moralności w opowiadaniu starotestamentalnym, zespalałym początki znajomości Dobra i Zła z pierwszym odruchem wstydu: „Wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”. A gdy spożyli owoc zakazany, „wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski” (Rdz 3, 5. 7) ¹³.

Psychoanalityk żydowski pisze: „Freudyzm ukazał, że człowiek negatywnie podchodził do rzeczywistości życia seksualnego, albowiem czuł przed nim lęk i je wyrażał przy pomocy marzeń sennych lub podobnych. Dobrze, z tym, że to twierdzenie ma swe zaprzeczenie: człowiek mianowicie niekiedy oddala się całkowicie od życia seksualnego, kiedy indziej zdarza się, iż znajduje w nim upodobanie i w nim się pogrąża, albowiem przedstawia ono dla niego mniej obawy i lęku, aniżeli sama jego dogłębna rzeczywistość, która się przejawia, a zarazem i maskuje w życiu seksualnym. Oznacza to, że należy jasno stwierdzić, iż niektóre sprawy seksualne mogą się wyrażać — jak to wykazał Freud — za pomocą symboli pozornie nieseksualnych, i przeciwnie, „jasna” symbolika seksualna — co ma miejsce podczas niektórych snów — może prowadzić do innej jeszcze, głębszej symboliki, niewątpliwie o wiele bardziej przerażającej i okrutnej, która zjawia się nagle przed nami... Nasze twierdzenie, o ile ma być ścisłe, dałoby się wyrazić następująco: fakt tego rodzaju, że się wciąż odradzamy, nie jest zawsze, lecz jedynie niekiedy «seksualny», a wskutek tego także to, co do niego prowadzi. Albo ściślej, co p r o w a d z i ł o b y w swym dogłębnym znaczeniu” ¹⁴. Nie znam określenia, które by było bardziej odpowiednie nie tyle do podważenia niewątpliwego wysiłku psychoanalizy łącznie z jej podstawowym „panseksualizmem”, co do nadania odkryciom Freuda ich autentycznego znaczenia.

4. Degradacja, śmierć i starość

Zdumiewająca i gorsząca zarazem zależność duszy, ducha lub serca ludzkiego od ciała: tego kruchego naczynia, które się rozpada, a człowiek w pełni sił twórczych swego wieku, pan swoich

¹³ M. Scheler, dz. cyt., s. 133.

¹⁴ E. Amado Lévy-Valensi, *Les voies et les pièges de la psychanalyse*, Paris 1971, s. 324—325. Por. M. Sales, *Possibilités et limites d'une lecture psychanalytique de la Bible*, w: *Nouvelle Revue Théologique* 111 (1979) 720—723.

władz fizycznych, intelektualnych i moralnych, zostaje w mgnieniu oka sprowadzony do zera, sparaliżowany na zawsze. Wystarczy, że zamknie się jedna żyła, a już to osobowe, jedyne, niepowtarzalne istnienie, mające za sobą bogatą przeszłość, bądź też rokujące wielkie nadzieje na przyszłość, przechodzi niepostrzeżenie z życia w śmierć. Bezduszny brutal, uzbrojony w kolt lub pistolet, może zabić, a tym samym zniweczyć bądź też uniemożliwić twórczość artysty, odkrycia naukowca, dobroć świętego. Można by powiedzieć, że wraz z naszą cielesną naturą Bóg zechciał wyrzucić hierarchię wartości.

W „Ogrodzie Epikura” Anatol France wyobraża sobie, jak on sam urządziłby życie ludzkie: gdybym był bogiem — pisze — wziąłbym motyla za wzór dla człowieka. „Chciałbym, ażeby człowiek, podobnie jak motyl, doprowadził w pierwszym rządzie do końca, będąc jeszcze w stanie larwy, wszystkie te obrzydliwe zajęcia, dzięki którym się odżywia. W tej fazie nie istniałaby jeszcze płeć, głód zaś nie poniżałby miłości. Potem sprawiłbym to, że w swym ostatecznym przeobrażeniu mężczyzna i niewiasta, rozwijając błyszczące skrzydła, żyłoby spokojnie i beztrasko, a spełniwszy swe pragnienia umarłoby w pocałunku. Nadałbym w ten sposób ich śmiertelnemu istnieniu rekompensatę i uwieńczenie w postaci miłości”¹⁵. Jest to marzenie „nowych pigmalionów” Przenosię podjął, choć w nieco innym znaczeniu, Montherlant; w „Zmarłej królowej” Ferrante mówi: „Geniusz dzieciństwa, o ile zostanie zgaszony, zostaje zgaszony na zawsze. Mówi się zawsze, że z larwy rodzi się motyl: w przypadku człowieka motyl staje się larwą” Degradacja ciała ludzkiego jest szczególnym doznaniem dla tych, którzy nie wierzą w zmartwychwstanie, albo starają się sobie je uzmysłwić. Beznadziejny realizm Montherlanta na równi z przeciwstawnym mu urojeniem Anatola France’a zapoznaje paschalną tajemnicę naszego ciała i tę chwałę autentyczną, która jest jego przeznaczeniem. Przeskakując za jednym zamachem ponad to, co się widzi, realizm chrześcijański — daleki od tego, by negować rzeczywistość zmysłową — opiera całą nadzieję człowieka na samym misterium śmierci, zmartwychwstania i zniknięcia ciała Chrystusa, czego wielką i nieprzemijającą zapowiedzią było wniebowstąpienie Eliasza (por. 22 Krl rozdz. 2). „Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczy nas człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne.

¹⁵ A. France, *Le Jardin d'Epicure*, Paris 1921, s. 40—41.

To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie" (2 Kor 4, 16-18).

„Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt" (Ps 90, 10). Mimo „osiągnięć" medycyny i chirurgii słowa Psalmisty, napisane przeszło 2500 lat temu, pozostają prawdziwe. I gdyby nasze życie mogło osiągnąć wiek życia Patriarchów, pozostaniemy zawsze bytem relatywnym. Albowiem śmierć, ta przykra właściwość ciała, przecinając na czysto wszelką rachubę dni, wprowadza w nasze życie sprzeczność sobie tylko właściwą, rzeczywistą i bezwzględną.

Kto twierdzi, że cierpienie i śmierć stanowią karę, powinien raczej przemyśleć to na nowo. Cierpienie, fizyczne lub duchowe, śmierć — nie są świadectwem zła, grzechu, winy, chyba że tylko w sposób odwrótny w stosunku do tego, w jaki zwykło się odruchowo łączyć karę z winą. Przecież to właśnie ofiary cierpią cielesnie i zmysłowo, a nie ich oprawcy. To Abel umiera, podczas gdy Kain pozostaje przy życiu. Innymi słowy, cała historia obfituje w tajemnicę niewinnych świętych, czyli w śmierć i cierpienia nie niesprawiedliwych, ale sprawiedliwych.

„Grecy się chełpili posiadaniem kultu człowieka: a jednak, mimo to, a może właśnie dlatego, nie brakowało miast skazujących na śmierć wszystkie zdeformowane niemowlęta. W naszych czasach zwolennicy źle pojętego postępu powrócili do tych dawnych błędów wyrażając sugestią pozostawienia ułomnych i upośledzonych ich własnemu losowi celem nieopóźniania pochodzenia ludzkości ku przyszłości. Potępiali miłość, która pozwalając takim ludziom na dalsze życie powstrzymuje ludzkość od odcinania martwych gałęzi. Inaczej postępuje Kościół. Nie tylko pochwała, ale też zachęca młodych, pełnych zapału, którzy mogliby się tworzyć rozwijając otwierając przed ludzkością nowe możliwości, do całkowitego poświęcenia się trosce o podeszłych wiekiem, okaleczonych cielesnie lub duchowo i nie przedstawiających, po ludzku, żadnej nadziei. Faktem jest, że Kościół tak dogłębnie kocha człowieka, albowiem jest przekonany, iż wszystko, co człowiek w sobie zawiera, nie wyłączając nawet odblasku samego człowieczeństwa — jest święte. Nic z tego, co uczyni wobec najbardziej wydziedziczonych, nie może być uważane za zbyt cenne. Kościół wie dobrze, że z chwilą, kiedy wyrazi się choć odrobinę braku szacunku dla tych, którzy zostali bestialsko oznakowani jako „odpadki" człowieczeństwa, prawdziwa miłość do ludzkości znajdzie się na granicy swego ostatecznego zniknięcia. Pozostanie jedynie zamaskowany pod pojęciem miłości egoizm silnych, nastawiony wyłącznie na zachowanie dla siebie wszelkich bogactw. Tak więc ci, którzy kochają szczerze prawdę, tę córę Ducha Świętego, nie

zadowalają się samą jej kontemplacją tam, gdzie rozbłyskuje ona pełnym swym blaskiem, ale starają się przede wszystkim zbierać także jej okruchy oraz odkrywać ją zwłaszcza tam, gdzie głupota i złośliwość ludzi sprawiły, że stała się ona niepoznawalna. Ci, którzy nie mają odwagi kochać prawdy tam, gdzie została ona zniekształcona, nie są zdolni pokochać jej prawdziwie tam, gdzie objawia się ona w całej swojej chwale..."¹⁶

W połowie drogi między „naturalnym” procesem starzenia się a śmiercią poniesioną nagle, w wypadku (lecz czy sama śmierć nie jest zawsze wypadkiem?¹⁷), znajduje się choroba (atakująca człowieka w różnym wieku), względnie niedowład, zarówno fizyczny jak umysłowy, uczestniczący w tym przedziwnym „widzimisię” jednego i drugiego. Podobnie jak śmierć, także choroba nie czyni różnic między ludźmi: sprawiedliwymi lub grzesznymi, niewinnymi, bądź też winnymi. Wszyscy ludzie są śmiertelni. Jest to zagadka, kamień obrazy. Zdrowy na umyśle znajduje się na tej samej łodzi z obłąkanym; to samo dotyczy także sprawiedliwego i grzesznika, tego, który pracowicie poświęcał i uświęcał wszystko, aby nadać sens swemu życiu, jak też tego, kto trwonił dni swego życia na rozrywkach i bezsensownych zabawach. „Każdy bowiem widzi: mędracy umierają, tak jednakowo ginie głupi i prostak” (Ps 49, 11). „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca” (Ps 90, 12). W tym zdumiewającym „osądzie” Psalmista podsuwa myśl, że nasze ciało, czas i śmierć mają coś wspólnego z jedną i tą samą tajemnicą: wspaniałomyślnością Ojca odwiecznej Mądrości.

Św. Franciszek z Asyżu, który nie był wcale człowiekiem nawiannym (a był świętym), nie pominął niczego, co istotne, w swej sławnej „Pieśni stworzenia”, którą napisał będąc już niemal ślepcem. Ostatnim stworzeniem jest tu śmierć:

„Bądź pochwalony, mój Panie, przez siostrę naszą śmierć cielesną, której nie uniknie żaden człowiek żyjący. Biada tym, co umierają w grzechach śmiertelnych. Szczęśliwi, którzy znajdują się w Twej najświętszej woli i którym śmierć wtórna nie wyrządzi krzywdy”.

¹⁶ Y. de Montcheuil, *Problèmes de vie spirituelle*, Paris 1957, s. 182. Skazany przez gestapo dn. 10 VIII 1943 r. o. Montcheuil napisał te słowa w momencie, gdy duch narodowego socjalizmu zaczął przenikać Europę i jej boleśnie zagrażać.

¹⁷ Chodzi tu niewątpliwie o swoistą grę słów w j. francuskim: „accident”: wypadek, przypadek, wydarzenie losowe — przyp. tłumacza.

5. „Tajemnica to jest wielka”

„Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego siebie samego, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby sam stawiał przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony tak jak własne ciała. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz każdy je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus — Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to jest wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5, 25-32).

6. Zmartwychwstanie

„W owym dniu przyszli do Niego saduceusze, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli Go w ten sposób: Nauczycielu, Mojżesz powiedział: Jeśli kto umrze bezdzietnie, niech jego brat weźmie wdowę po nim i wzbudzi potomstwo swemu bratu. Otóż było u nas siedmiu braci. Pierwszy ożenił się i umarł, a ponieważ nie miał potomstwa, zostawił swoją żonę bratu. Tak samo drugi i trzeci aż do siódmego. W końcu po wszystkich umarła ta kobieta. Do którego więc z tych siedmiu należeć będzie przy zmartwychwstaniu? Bo wszyscy ją mieli za żonę? Jezus im odpowiedział: Jesteście w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej. Przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie. A co do zmartwychwstania umarłych, nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. A tłumy, słysząc to, zdumiewały się nad Jego nauką” (Mt 22, 23-33).

„Zmartwychwstanie ciała”: nikt nie odmitologizował tej centralnej rzeczywistości wiary chrześcijańskiej w sposób bardziej zdecydowany, aniżeli uczyniła to dziewica francuska, miądzona mimo swego młodocianego wieku (24 lata) brzemiem galopujących suchot. „Poza tym, mówiła, jest dla mnie tym samym żyć i umrzeć. Wiem dobrze, co będę miała po śmierci z tego, czego nie mogę mieć w tym życiu. Zobaczę Boga — to pewne! Ale jeśli idzie o p r z e b y w a n i e z Nim, to przecież jest ono możliwe już tu na ziemi”¹⁸.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

¹⁸ S-te Thérèse de l'Enfant Jésus, *J'entre dans la vie. Derniers entretiens*, Paris 1973, s. 29 (z dnia 15 maja 1897 r.) — podkreślenie moje.